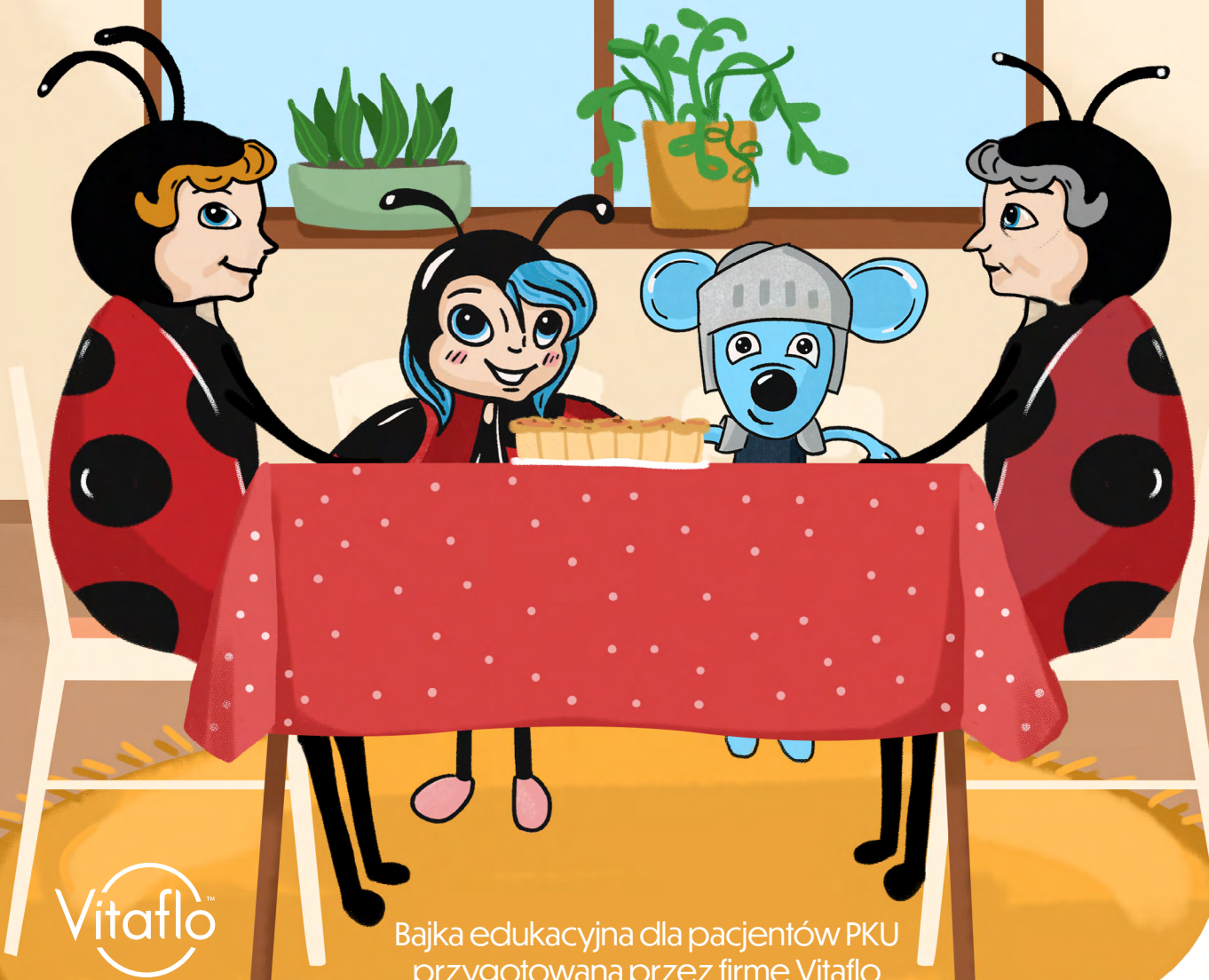


Marta Pokorska-Jurek

Odwiedziny babci



Vitaflor[™]

Enhancing Lives Together

Bajka edukacyjna dla pacjentów PKU
przygotowana przez firmę Vitaflor



Biedronka Florka narzuciła na postawione obok siebie krzesła koc i weszła do środka. Po chwili wczołgał się też Witek z kolorowymi lampkami choinkowymi na baterie i zaczął je rozwieszać wzdłuż oparcia.

— Wzięłaś nasze zapasy wody?

— Są tam. — Florka wskazała na wiklinowy koszyk z butelkami z filtrem. — A Ty przyniosłeś jedzenie?

— Znalazłem tylko winogrona.

— W kuchni są jeszcze ciastka. Trzeba zaopatrzyć naszą kosmiczną bazę w prowiant. Mamo, mamo! Dasz nam ciastka? - krzyknęła Florka, podnosząc płachtę kraciaty koca.

— Jeśli coś chcesz, to sobie weź, Florko — powiedziała mama — Zaraz będziemy mieć gości, a jeszcze nie skończyłam gotować obiadu.

— Czy to obcy przybywają z pokojową wizytą? — zwrócił się do Florki Witek.

— Yyyy... To moja babcia Hania i tak, będzie siedziała w pokoju. — odparła Florka.

Witek się zaśmiał. — Ale czy przybywa w pokoju?

— My przebywamy w pokoju, babcia przyjdzie z korytarza...

to znaczy z windy. — wzruszyła ramionami biedronka.

Myszkę Witka strasznie rozbawiło to nieporozumienie, a nawet wyobraził sobie, że ta winda to taka maszyna teleportująca obcych z innej galaktyki i że może jak będzie dzisiaj wracał do domu, to uda mu się nacisnąć jakiś specjalny guzik, albo może kombinację guzików, żeby teleportować się od Florki prosto do swojego pokoju. Ale by się wszyscy zdziwili!

— No to fajnie, że dziś przychodzi twoja babcia. Cieszysz się?
— zapytał.

— Trochę. — odrzekła biedronka.

Witek bardzo zdziwił się odpowiedzią Florki. Jego ukochana babcia Stefania piekła przepyszne ciasta, uczyła go wesołych wierszyków oraz wymyślała wspólne zabawy. Mieszkała razem z całą rodziną Witka i kiedy wyjeżdżała z koleżankami do sanatorium, to strasznie za nią tęsknił. Babcia Anna i dziadek Kazik też byli całkiem w porządku, choć rzadko ich widywał, bo mieszkali nad morzem, kilka godzin pociągami od niego. Jednak miał pewność, że skakałby z radości, gdyby mieli do niego przyjechać. O babci Florki właściwie nic nie słyszał więc pewnie też mieszka kawał drogi stąd.

— A daleko mieszka twoja babcia? — spytał zaciekawiony.

Florka zerknęła na kolegę zdziwiona. — Nie, no tutaj mieszka, niedaleko. Dziesięć przystanków tramwajem.

Teraz to już Witek w ogóle nic nie rozumiał. Jak to, mieszka tak blisko i nie odbiera Florki z przedszkola, nie zabiera na lody i nie wpada, żeby się z nią pobawić?



Z zamyślenia wyrwał go dzwonek. Po chwili z korytarza słychać było szelesty odwieszanego płaszcza i głucho kłaśnięcia zdejmowanych butów na obcasach, które zostały zamienione na ciche, pluszowe pantofle.

— Ależ ty urosłaś, Floreczko! — powiedziała babcia, kiedy weszła do pokoju i wyściskała Florę. Biedronka z początku bardzo się ucieszyła, bo pomyślała, że może tym razem to będzie miłe spotkanie, skoro babcia ma taki dobry humor i zauważyła, że jest coraz większa. Jednak zaraz potem sposepniała, bo okazało się, że były to tylko pozory. Babcia zrobiła minę pełną powagi oraz współczucia i kontynuowała, ale już rozpaczliwym tonem.

— Moje ty biedactwo, tak mi ciebie żal, takie małe dziecko, a już chore! — Witek spojrzał na Florę. Nie wyglądała na chorą. Zresztą jakby była chora, to by jego rodzice nie puścili

go do niej na zabawę. — No co za los, co za los!

— Mamo, tyle razy ci mówiłam, że z fenylketonurią da się żyć i to całkiem dobrze. Zresztą masz przed sobą aż dwie osóbkę z PKU i jak widzisz, mają się nieźle. — mama Florki wskazała na dzieci.

Witek przedstawił się starszej pani i uścisnął z nią rękę.

— Ty też masz tę straszną chorobę? — babcia Hania pochyliła się nad Witkiem.

— Ale jaką? — zdziwił się Witek i na wszelki wypadek wybiegł na korytarz przejrzeć się w wielkim lustrze, czy może jakoś gorzej wygląda.

— Chciałam ci coś przywieźć dobrego... — babcia Hania rozłożyła ręce — oglądałam różne ciasteczka, lizaczki, ale nie wiem, co ty możesz jeść. Jeszcze bym przywiozła, coś, czego nie możesz i byłby kłopot.

— Jak moja babcia czegoś nie wie, to szuka w internecie — krzyknął z głębi korytarza Witek. — I wcale nie jestem chory, jedliśmy z Florką ciastka niskobiałkowe i umazałem sobie trochę buzię.

— O matko, oni to muszą jeść nawet specjalne ciastka. — babcia przewróciła oczami. — Biedne dzieci! Ale wyrosną z tego, co? — zwróciła się do mamy.

— Nie. Z niektórych rzeczy się nie wyrasta. — westchnęła mama Florki, gryząc się w język, żeby nie powiedzieć, że z braku wrażliwości także. — Może nie mówmy już o chorobie, bo to nie jest temat, który warto wałkować przy wspólnym

obiedzie. Najważniejsze, że choroba jest zdiagnozowana, wiemy co Florka może, a czego nie i jest pod kontrolą lekarza. Jak widzisz, ani trochę po Florce i Witku nie widać, że czymś różnią się od rówieśników. Żyjemy w czasach, kiedy prawie każdy coś ma, a dopasowana dieta i ruch to jedno z najlepszych lekarstw.

Mama Florki rozłożyła na stole sztuce i przyniosła talerze z makaronem oraz ronderek z sosem.

Obiad był znakomity. Mama przygotowała makaron spaghetti z warzywnym sosem, a całość udekorowała listkami bazylii. Wszyscy jedli, aż im się uszy trzęsły.

— Wiem, że już miałam nie wracać do tematu, ale muszę powiedzieć, że żal mi Florci, że nie może jeść mięska, jak inne dzieci. — wyznała babcia.

— Witek też nie je. I ciocia Krysia, I wujek Eryk. — wyliczyła Florka.

— A u mnie to cała rodzina nie je. — dodał z dumą Witek.

— O matko! Wszyscy są chorzy? — zmartwiła się babcia.

— Nie, po prostu nie jemy i już.

— Ale przecież w mięsku są ważne składniki — żelazo, białko, witaminy. Przecież jak się nie je mięska, to się nie rośnie. — nie odpuszczała babcia.

Florka zmarszczyła brwi i założyła gniewnie ręce. — Przecież mówiłaś, że wyrosłam!

Mama wstała od stołu i podeszła do drzwi.

— Spójrz na Florkę. — powiedziała do babci — Przecież widzisz, że zdrowo rośnie, nawet możesz sobie sprawdzić tutaj. — Pokazała framugę drzwi — Tu jest wszystko pozaznaczane ołówkiem. Zobacz, ile urosła przez rok. I to bez mięsa. Wszystkie niezbędne składniki są w specjalistycznej żywności i suplementach diety. Poza tym coraz więcej jest produktów wegańskich, bo nie musimy wcale krzywdzić innych zwierząt, żeby się najeść.

— A nie może chociaż trochę jeść, albo chociaż spróbować, żeby wiedziała, jak smakuje? — dopytywała babcia Hania.

— Nie wszystkiego trzeba próbować. Ty chyba też nie jadłaś wszystkiego, żeby tylko sprawdzić, jak coś smakuje? Prawda? — spytała chytrze mama.

— No nie no, ja to staram się próbować wszystkiego.— upierała się babcia. — Nawet po to, żeby wiedzieć, co tracę, albo co mi nie smakuje.

— A próbowałaś galaretki z płynu do mycia naczyń?

— No nie.

Florka i Witek się roześmiali.

— A jadłaś koci żwirek z truskawkami albo zapiekana w kapuście starą skarpetkę?

— No wiesz... pewnie, że nie.

— A dlaczego?

— No przecież by mi to zaszkodziło.

Mama Florki się uśmiechnęła. — A no właśnie. Czyli już wiesz, o co chodzi.

Dzieci pomogły mamie posprzątać po obiedzie. Odniosły do kuchni talerze i poszły się pobawić w swojej bazie.

— Sam widzisz Witek, dlaczego się nie cieszę, jak przychodzi babcia. Ciągłe tylko narzeka. — westchnęła Florka.

— A może to obcy, który podszywa się pod twoją babcię? — próbował ją pocieszyć Witek.

— Nie, ona zawsze taka jest. Normalnie to ja nigdy nie myślę, że jestem chora, a jak jest ona, to czuję się, jak kosmita. Dlatego moja mama rzadko ją do nas zaprasza.

— No to spotkała dzisiaj dwóch kosmitów. — zaśmiał się Witek i dodał głosem robota — Jesteśmy kosmitami z planety PKU, przychodzimy w pokoju. Nie zjemy białka — ani mięsa, ani jajka. Za to warzywa i ciasta to dla nas bajka.

Florce wreszcie rozchmurzyła się buzia.

— To nie twoja wina, że babcia tak gada. — poklepał ją po ramieniu — po prostu zachowuje się jak przybysz z innej planety, który nie zna naszych ziemskich zwyczajów i wszystkiemu się dziwi.

— Dzieci, możecie znowu siadać do stołu. Zaraz podam ciasto. — krzyknęła mama z kuchni. Witka i Flory nie trzeba było dwa razy zapraszać.

Na stole stała już karafka z wodą, dzbanek z kawą, kolorowe szklanki i kremowe filiżanki oraz patera z jeszcze ciepłym

ciastem. Mieszkanie wypełniło się słodkim zapachem jabłek, cynamonu i kawy.

Kiedy mama przechyliła dzbanek nad filiżanką babci, ta zasłoniła go ręką i powiedziała:

— Mnie nie nalewaj. Mam za wysokie ciśnienie. Lekarz zabronił mi kawy.

— Ojej, przykro mi. — powiedziała mama. — W takim razie może spróbujesz mojego ciasta. — dodała i już chciała nałożyć na jej talerz parujący kawałek wypieku, ale ta znów pokiwała głową.

— Nie mogę jeść słodczy. Mam za wysoki poziom cukru.

— O rety! Przecież to straszne! — szczerze zmartwił się Witek, który zdążył już sobie nałożyć dwa kawałki i wiedział, że na pewno poprosi mamę Florki, żeby mu spakowała przynajmniej dwa kolejne na wynos.

— I w ogóle nie możesz jeść słodczy, babciu? — Florka aż zrobiła duże oczy.

— No niestety. Takie życie. — przyznała babcia. — W moim wieku już nie można robić wszystkiego, na co ma się ochotę.

— Nie martw się babciu, w moim wieku też nie. — pocieszyła ją Florka.

— W moim też. — dorzucił Witek — Ale w ogóle, w ogóle, ani trochę nie może pani jeść ciastek i ciasteczek?

— Nie mogę. — powiedziała babcia.

— A lody? — spytał Witek.

— Też nie. — przyznała babcia.

— A cukierki? — dociekała Florka

— Nie.

— Nawet galaretki? — zdziwił się Witek

— No nie, nie. — kiwała głową babcia.

— Ojej! Dramat. — rozłożyła ręce Florka. — To jest tragedia!

— Koszmar, tak bardzo pani współczuję! — dodał szczerze przejęty Witek. — Ja bym tak nie mógł.

— Dobrze, dzieci, może już wystarczy. — zniecierpliwiła mama. — Babcia nie może jeść słodczy, ani niczego co ma cukier, bo to jej szkodzi i tyle. I na pewno nie jest jej miło, że ją tak dopytujecie i komentujecie.

— Och. — westchnęła babcia. — Przecież to straszne!

Wszyscy spojrzeli na babcię Hanię, która miała teraz bardzo niewyraźną minę. - Dzieci, ja was... ja was bardzo przepraszam. Nie przyszło mi do głowy, jakie to nieprzyjemne, gdy ktoś ciągle mówi o tym, czego nie można jeść, póki nie zaczęliście mnie wypytywać o słodczy.

Zapadła cisza.

— Pewnie to dlatego, tak rzadko mnie zapraszasz, a jak ja zapraszam Was, to ciągle mówisz, że już się gdzieś umówiłyście. — zwróciła się do mamy Florki.

— Cóż... — zaczęła mama — nie będę zaprzeczać. Florce po każdym takim spotkaniu jest przykro.

— A niech to gęś kopnie. Co ja takiego narobiłam? — babcia była szczerze wstrząśnięta. — Gdzie ja miałam głowę? Chciałam tylko powiedzieć, że tak bardzo się martwię i źle czuję, z tym że... że jest u was inaczej.

Mama złapała babcię za rękę.

— No już dobrze. Nie ma się co zadrećcać, trzeba tylko wyciągnąć wnioski. Wyślę ci jeszcze raz artykuły o PKU i sobie przeczytasz na spokojnie.

— Moja babcia czytała wszystkie. — powiedział z dumą Witek. — I drukuje przepisy z internetu. Ale nie wszystkie, bo ja nie lubię brukselki i szparagów na przykład.

— Ani pietruszki. — dodała Flora. — Tak jak ja.

Babcia Florki uśmiechnęła się smutno.

— No widzisz Florciu, a ja nawet nie wiem, co ty lubisz jeść.

— Florka lubi zupę pieczarkową i pomidorową, pierogi ziemniaczane i leczo z bakłażanem. — zaczął wymieniać Witek.

— No i ja akurat lubię brukselkę i szparagi. — dodała Florka.

— Wiecie, co? — babcia spojrzała na mamę, Florę i Witka. — Dajcie niemądrej babci jeszcze jedną szansę. Spróbujmy jeszcze raz.

— Bardzo chętnie. — powiedział Witek i złapał za trzeci kawałek ciasta. — A ja spróbuję za panią ciasta.

Wszyscy wybuchnęli szczerym śmiechem.

Tym razem, kiedy babcia Hania wychodziła do domu, Florka nie czuła ulgi, że wreszcie przestanie słuchać narzekań i lamentów na temat swojej choroby. Tym razem poczuła, że chce, żeby babcia znów ich odwiedziła. Biedronce było też jej ogromnie żal, bo jednak życie bez jabłkowo-cynamonowego ciasta mamy to nie to samo.

— Zawsze kiedy przychodziła babcia Hania, myślałam, że PKU to jakiś koszmar. A teraz wiem, że babcia ma gorzej. — powiedziała Florka.

— Tylko już tego przy niej nie mów, bo będzie jej przykro. — przestrzegł Witek. — A teraz chodź się dalej bawić w bazie. Bo zaraz przyjdzie po mnie mama i będę teleportował się windą na Ziemię.